

JADWIGA MALISZEWSKA (Z D. DROZDOWSKA) ur. 1926; Gródek, pow. Biała Podlaska



Tytuł fragmentu relacji	Wyzwolenie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Zemborzyce, Żydzi,

Wyzwolenie

Wyzwolenie przyszło jak zbawienie, że już będzie spokój, że będzie normalnie. Oczywiście, Teresa sprawiała rodzicom kłopot o tyle, że nie miała dokumentów. Trzeba było przecież przygotować dziewczynę do szkoły. Ojciec poczynił starania. Na jakim etapie były, tego nie wiem. Teresa chodziła do szkoły podstawowej. Później miała nawet przyjaciółki. W tak małym środowisku ludzie mają do siebie zaufanie i znają się, więc Teresa chodziła jako wolny słuchacz. Bo jeszcze nie miała żadnych dokumentów. A ojciec ciągle obiecywał i miał nadzieję, że te dokumenty będą. [Mówiliśmy], że to jest rodzina ze wschodu. Tam spalone, zniszczone, trzeba szukać świadków, może gdzieś w archiwum... Liczył na zwłokę.

[Tuż po wyzwoleniu] brak dokumentów nie był dla nikogo niepokojem. To było uzasadnione. 80% [ludzi] nie miało dokumentów. [Poza tym] szkoła była niezorganizowana, [dzieci uczyły się] po chłopskich chałupach.

Pewnego dnia przez ogród widzimy - idą milicja z opaskami biało-czerwonymi i dwóch cywilnych. W sumie pięć osób. Idą prosto do nas. Rodzice świadomi byli niebezpieczeństwa. [Wiedzieli], że mogą po Teresę przyjść - były obwieszczenia, że kto wie o dziecku żydowskim, należy zgłaszać. Jeszcze jakieś nagrody obiecywali w tych obwieszczeniach. Rodzice uważali, że to ich nie dotyczy, że dziecka nie oddadzą, że nagrody żadnej nie potrzebują, mowy nie ma, żeby Teresę mogli zabrać. Tymczasem oni weszli do domu, sprawdzili nazwisko. Teresa jakby czuła... wzięła wiadro i niby po wodę. Zagroził drogę: „Proszę teraz nie wychodzić.” To już wiadomo było, że coś będzie bardzo, bardzo niedobrego. Wyjaśnili, że Teresa to dziecko żydowskie, „zostało przez was uratowane, to się chwali, ale poniesie pan dużą karę, że dziecka nie zgłosił.” „Jaką karę? Za co karę?” „Póki co, dziecko zabieramy. Komitet Żydowski robi porządek z rozproszonymi dziećmi, które pozostały.” Teresa strasznie rozpacziała. Rzuciła się rodzicom, ojcu szczególnie - cała rozmowa była z ojcem - na szyję: „Ratujcie mnie! Bardzo proszę, ratujcie mnie!” Ojciec też płakał. Ale nie było mowy. „Ubieraj się dziecko. Jedziesz z nami. Jedziesz do domu dziecka. Później odzyskamy twoją rodzinę.”

Teresa nic o żadnej rodzinie nie wiedziała. Nie było żadnej rodziny. Ojciec prosił, żeby pozwolili

odprowadzić ją, odwieźć. Pozwolili. W Radomiu był pierwszy punkt zborny. Pojechał z nią, oczywiście pod eskortą, do Radomia. Tam w budynku przyszkolnym była już spora grupa, kilkanaścioro, może kilkadziesiąt dzieci. Z ojcem kazali się pożegnać. Nie pozwolili już dalej ani dłużej. W wielkim szoku Teresa została w Radomiu.

W 1947 roku wyjechałam do Wrocławia, do męża. Jeszcze nie był wtedy mężem. Studiował na Politechnice. Był pionierem. Pierwszy odgruzowywał razem ze studentami, organizował i tworzył Politechnikę. Ja pracowałam wtedy w Domu Książki, w księgarni. Dopiero jak się urodziło pierwsze dziecko, mąż już studia skończył, wróciłam do Lublina, na swoje śmieci. I od tamtej pory już jestem tutaj. To był 1951 rok.

Już Teresy nie widziałam. Tylko z opowiadania i później z korespondencji, bo ona do mnie pisała najczęściej. Może dlatego, że ja jej odpisywałam. Może dlatego też, że byliśmy najbardziej zaprzyjaźnione. Najbardziej śmy się rozumiały... Najlepszymi koleżankami byliśmy.

Data i miejsce nagrania	2007-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Kożuch, Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"